

DUŻE RÓŻOWE NIC

Duże Różowe Nic stało w kąciuku i czekało aż ktoś je wymyśli. Mogło jeszcze stać tak bardzo długo – no bo kto myśli o Niczym? Tylko czasami bardzo starzy profesorowie z bardzo długimi brodami siadają wieczorem przy zapalanej lampce i zastanawiają się czy Nic istnieje. Tymczasem Duże Różowe Nic stoi i czeka. I chyba tylko dzieci w swoich małych serduszkach czują trochę przyjaźni i serdeczności dla Niczego. Może to jest w dzieciach najpiękniejsze.

Duże Różowe Nic znudziło się tym czekaniem. Każdy coś robił, gdzieś szedł albo spał, a Ono tylko czekało. Postanowiło, więc wyruszyć w świat, by poszukać przyjaciół, czyli tak zwane bratnie dusze. Przede wszystkim musiało jednak dobrze się przygotować do takiej podróży. Sprawdziło najpierw czy jest odpowiednio ubrane. Różowy kolor leżał na nim jak ulał i mimo tego, że było raczej duże to nie zajmowało wiele miejsca. Nic mogło się przesuwac w dowolnym kierunku, przyjmować dowolny kształt i widzieć na wszystkie strony świata. Nic mogło być w ten sposób swoim dalekim, nieznanym bratem, czyli Wszystkim. Dla nas będzie zapewne najwygodniej wyobrazić je sobie, jako różowy obłoczek – duży, ale to już zależy od tego, kto, co sobie wyobraża jako duże. Przecież, co innego jest duże dla pchełki, a co innego jest duże dla słonia, a jeszcze - co innego jest duże dla ciebie. Nic było różowe i duże. Obejrzało się dokładnie w lustrze, w którym oczywiście było widać Nic albo – nie było nic widać, co w tym wypadku oznacza to samo.

Po chwili takich przygotowań Nic uznało, że jest gotowe do drogi. Tuż za drzwiami rozciągała się droga. Właściwie to nawet aleja, gdyż po obu jej stronach rosły wspaniałe drzewa. Chyba wiązy. Nic poczuło się znakomicie – „Nareszcie przestrzeń i swoboda” – pomyślało. Wzięło głęboki oddech i po chwili marszu dostrzegło podążającego z przeciwnej strony, bardzo zaaferowanego zajączka. „Zaaferowany” - to znaczy, że sprawiał wrażenie, że jest bardzo zajęty. „Cóż za wspaniały przypadek” – pomyślało tym razem Nic. - „Od razu spotykam kogoś, kto mógłby być moim przyjacielem”. Jednak zajączek zdawał się nie zauważać Niczego.

- Dzień dobry – rzekło grzecznie Nic. Zajączek zatrzymał się zdziwiony i osłupiony, czyli, jak się to mówi – stanął słupka. Nadstawił uszu i dalej nie widział Nic.

- Jaki piękny dzisiaj mamy dzień – kontynuowało Nic.

Zajączek zaczął drzeć leciutko i skulił się jak to tylko zajęce potrafią.

- Kto, kto...kto tu jest? – Wyjęczał trochę przestraszony.

- To ja – uśmiechnęło się Nic.

- Jakie ja?

- Nic.

- Co nic?

- No Nic...

Zajączek przestał drzeć i patrzył z zaciekawieniem w kierunku skąd dochodził głos.

- Kim ty jesteś?

- Jestem Nic.

- Czy nic może być?

Nic poczuło się trochę dotknięte.

- Przecież jestem. Spójrz na mnie. W dodatku jestem duże i różowe.

Zajączek zaczął przyglądać się uważnie, a że był zającem mądrym i uprzejmym odparł – Rzeczywiście, chyba nic nie widzę, to znaczy – widzę Nic. Może nawet różowe.

- No właśnie, widzisz! – Nic ucieszyło się niepomierne. – To właśnie ja!

- Bardzo mi miło – ukłonił się zajaczek i spytał, – Co robisz na tej drodze?
- Wybieram się w świat na poszukiwanie przyjaciół. Czy...czy może ty chciałbyś zostać moim przyjacielem?

Zajaczek podrapał się w głowę.

- Wiesz, trochę się śpieszę i mam mało czasu. Nie wiem czy zdążyłbym się z tobą zaprzyjaźnić.

- Czy do przyjaźni potrzeba czasu? – Zdziwiło się Nic.

- No, trochę czasu potrzeba – odparł zdecydowanie zajaczek, - Może jak będziesz przechodzić następnym razem...

I nie czekając na odpowiedź Nic, zajaczek odwrócił się ogonem i pomknął w swoją stronę, myśląc o tym jak opowiedzieć znajomym o tej przygodzie. Nic zostało z niczym na pustej drodze. Ono także miało o czym myśleć. „ A więc do przyjaźni potrzeba czasu. Czy ja mam czas?” Nic nie bardzo dawało sobie radę z odpowiedzią na takie pytanie. Przetrasnęło wszystkie kieszenie różowego ubranka, poszperało i stwierdziło, że nie ma tam czegoś takiego, co przypominałoby czas.

„Gdzie jest czas?” – Zadało sobie po raz kolejny pytanie.

Musimy tutaj dodać, że te rozważania i dylematy, czyli wątpliwości, nie przeszkadzały Dużemu Różowemu Nic w poruszaniu się po drodze. Czy szło szybko czy powoli? To także zależy dla kogo. Bo przecież, co innego dla pchełki, a co innego...no sami już wiecie. Po prostu Nic oddalało się coraz bardziej od miejsca, w którym spotkało zajaczkę, a trudne pytania nadal nie znajdowały swoich odpowiedzi. Bo musicie wiedzieć, że każde pytanie ma gdzieś swoją odpowiedź. Tylko, że czasem pytanie nie może odnaleźć odpowiedzi. No i się tak błakają, poszukują, a ludzie się męczą i denerwują. Nic przeżywało to samo, tylko może trochę mniej się denerwowało. Miało przecież nadzieję, że wszyscy się w końcu odnajdą. Taka nadzieja to też dobra rzecz – ale dosyć już o tym i wracajmy do Niczego.

Powoli Nic zaczęło zwracać większą uwagę na mijaną okolicę. Jak już zostało powiedziane, dzień był piękny, po obu stronach drogi rozciągały się łąki i lasy, płynęły rzeki, a z oddali dolatywał nieodzowny śpiew skowronka.

Zajęte obserwacją Nic potknęło się i o mało nie runęło jak długie na ziemię. Potknęło się mianowicie o wyciągnięte nogi czegoś – no, czegoś, co było...co było, no...To było właśnie Coś. Coś leżało sobie pod drzewem i odpoczywało w cieniu rzucanym przez liściaste gałęzie. Wyglądało dokładnie tak jak Coś powinno wyglądać, to znaczy było to coś – ni to ni owo tylko coś tam. Coś po prostu. Nic spojrzało na Coś ze zdziwieniem i odrobiną nagany w spojrzeniu. „jak można się tak rozkładać na drodze? Ktoś się może przecież przewrócić i zrobić sobie krzywdę?” Nic miało już pójść dalej nie odezawszy się ani słowem, gdy nagle Coś rzekło:

- Sie masz kolego, dokąd to zmierzasz w taki ciepły dzień?

- Przed siebie – odpowiedziało trochę niegrzecznie Nic, - Szukam czasu.

- Nie masz czasu? – Tym razem to Coś się zdziwiło.

- Nie mam i dlatego szukam.

- A po co ci czas?

- Czas jest mi potrzebny po to, żeby się zaprzyjaźnić – Nic poważnie wytłumaczyło swój problem, czyli sprawę, która najczęściej bardzo przeszkadza i nie daje spokoju.

- Nic nie rozumiem – Coś pokiwało głową z rezygnacją. Nic ponownie poczuło się dotknięte taką bezceremonialnością – złymi manierami – w nazywaniu go, no ale w końcu czego można się spodziewać po Czymś?

- Nie rozumiesz mnie? – Spytało Nic.

- Nic a nic – przyznało Coś

- Nie musisz mnie dwa razy nazywać po imieniu – zauważyło Nic, – Ale może rozumiesz coś niecoś?

- Nie, tego też nie rozumiem – zrezygnowanym głosem potwierdziło Coś, - Poza tym to bez sensu; wiadomo, że czas jest wszędzie i dlatego nie można go znaleźć.

- A gdzie jest Wszędzie? – Zainteresowało się Nic.

- Tam gdzie kończy się Nigdzie.

Nic zaczęło tracić rozeznanie w tak skomplikowanej sytuacji geograficznej.

- Coś mi tu nie gra – mruknęło niby do siebie, jednak na tyle głośno, że Coś to usłyszało.

- Oczywiście, że nie ma mowy o tym, żebym grało – teraz Coś wydawało się już całkowicie zapomnieć o odpoczynku, - To nie jest żadna gra tylko spory kawałek tego wszystkiego, o którym nic a nic nie masz pojęcia. Wobec tego nie dojdiesz nigdzie, a tymczasem czas ucieka.

- Gdzie? – Krzyknęło Nic trochę oszołomione wypowiedzią Czegoś, która proponowała jednak pewne nowe rozwiązanie. Coś chyba jednak także miało dosyć bo ocierało pot z czegoś co mogło być Czegoś czołem.

- Czas ucieka...Coś zawahało się z odpowiedzią,– czas ucieka tu i tam.

- Tu i Tam? – Nic spojrzało na niebo i jakby sobie coś przypomniało – No tak, bracia Tu i Tam. Tak, słyszałem o nich.

- Na co więc jeszcze czekasz? – Coś układało się znowu wygodnie pod drzewem.

Nic obróciło się na pięcie, zrobiło w tył zwrot albo w lewo zwrot i ruszyło w dalszą drogę. Miało wrażenie, że wie już o wiele więcej o dziwnych sprawach związanych z czasem. A czas był przecież potrzebny do przyjaźni, a przyjaźń to było to, czego Nic potrzebowało najbardziej. Teraz zaś musimy trochę powiedzieć o rodzinie Dużego Różowego Nic. Miało ono mamę. Mamą Dużego Różowego Nic było Jeszcze Większe Nic. No i właśnie z opowiadań mamy Duże Różowe Nic pamiętało dobrze historie o bliźniakach Tu i Tam – nieznośnych urwisach, bawiących się w chowanego tu albo tam, gdzie nikt się ich nie spodziewał. Potrafili pomylić drogę wędrowcom, pozamieniać drogowskazy, namieszać w kierunkach świata tak, że nigdy nie było wiadomo gdzie jest początek, a gdzie koniec świata. Wtedy Nic niewiele sobie robiło z tych opowiadań. Teraz także niewiele. Przecież dzień był nadal piękny i radosny, ptaki śpiewały, trawa rosła beztrudno i żadna chmurka nie przesłaniała błękitu nieba. Takie okoliczności sprawiają, że mówimy właśnie, iż dzień jest piękny, prawda?

Jednak nawet Nic może okazać się odrobinę zmęczone, tak troszeczkę, ale właśnie wtedy trzeba koniecznie odpocząć. Małe zmęczenie dokucza jak kamień w buciku. Nie namyślając się zbyt długo Nic skręciło z drogi w kierunku skąd dolatywał miły plusk wody. Wkrótce też pojawiła się rzeka porośnięta na brzegach wysokimi drzewami. Wśród drzew stał niewielki młyn wodny z olbrzymim kołem poruszonym prądem rzeki. Koło kręciło się powoli i obracało żarna do mielenia ziarna. Zakątek był prześliczny, malowniczy, jakby wymarzony do zrobienia sobie postoju w podróży. Nic usiadło na brzegu tuż koło młyna i zanurzyło utrudzone nic-nogi w chłodnej wodzie.

-„Ależ to przyjemne” – pomyślało z zadowoleniem. –„Mogłoby tak siedzieć i siedzieć”. Słoneczko przygrzewało, pszczoły buczały, woda szumiała i, jak łatwo się domyślić, Nic ogarnął Sen. Sen był początkowo bardzo sympatyczny i łagodny – o tym i o owym, głównie w kolorze niebieskim, żółtym i różowym. Jednak w pewnej chwili Sen zaczął się denerwować. Łatwo to było zauważyć, bo Nic podrygiwało i rzucało się niespokojnie. Sen był najwyraźniej skłonny ustąpić miejsca jakimś zmorom okropnym. Wielkim wysiłkiem Nic przepędziło Sen i obudziło się.

Pomyślało, że Sen jeszcze się nie skończył, gdyż z wody spoglądały na Nic wielkie, wylupiaste oczy.

- „To na pewno Ryba” – odgadło Nic – „Ale jaka ona dziwna”.

Musimy uwierzyć zdaniu Nic, w końcu to ono przecież, a nie my siedziało na brzegu rzeki i przyglądało się stworowi w wodzie.

- Kim jesteś? – Spytało Nic na wszelki wypadek.

- Ja jestem Ryba – odparła Ryba i dalej wlepiła ślepią w Nic.

- Bardzo mi przyjemnie, ja to Nic – przedstawiło się nasze Nic.

Ryba zagulgotała, zachłysnęła się wodą i wybulgotała – Kpiny sobie ze mnie robisz. Patrząc na ciebie i widzę, że ty jesteś duże i różowe, a nie żadne nic. Nie można być nic.

Wtedy to Nic wpadło na znakomity pomysł, że już nigdy więcej nie będzie nic tłumaczyć jak to jest być Nic. Po prostu niech każdy sam sobie z tym faktem radzi, a Duże Różowe Nic nie będzie się męczyć i wyjaśniać każdemu niedowiarkowi, że to jednak możliwe. Odpowiedziało, więc Rybie:

- Jak sobie życzysz Rybo. Powiedz mi jednak, co robisz w rzece?

- Dziwne pytanie. A gdzie, twoim zdaniem, ma znajdować się Ryba jak nie w rzece?

Nic zastanowiło się nad tym – Ryba przecież może być nawet w gwiazdach. – Pytałem jednak, czym ty się w rzece zajmujesz?

- Aha, trzeba było tak od razu. Po pierwsze – w rzece pływam...

- A po drugie? – Przerwało Nic

-...a po drugie staram się w rzece rozwiązać jeden ważny problem, a mianowicie, co ryba pije, kiedy pływa w wodzie.

- A co pije jak nie pływa? – Nic zaczęło być bardzo zainteresowane problemem Ryby. Zamiast odpowiedzi Ryba zanurzyła się, nabrała wody do pyska po czym hałaśliwie wypluła wodę w kierunku Nic.

- Właśnie to – rzekła, gdy już opróżniła cały pysk.

- To bardzo ciekawe, bardzo – Nic było zupełnie rozbudzone i trochę mokre – Czy masz jeszcze jakieś inne pomysły?

- Myślę, że ryby wstrzymują oddech i nie piją, kiedy są w wodzie. Może tego nam nie potrzeba? – Zadumała się Ryba. Po chwili zaś zwróciła się do Nic:

- A ty, Duże Różowe, czego szukasz?

- Szukam czasu – odpowiedziało Nic smutniejąc, bo samo nie miało żadnego dobrego pomysłu na swój kłopot.

- Ależ to proste – drwiąco rzekła Ryba – Przecież czas płynie.

- Czas płynie? – Zdziwiło się Nic – Coś mi mówiło, że ucieka.

- Co?

- Czas

- Ale, co ci mówiło?

- Coś

- Ale co to za coś?

- Nieważne – Nic już wiedziało, że z Rybą się nie dogada – Ale dlaczego sądzisz, że czas płynie?

- Wszystko płynie, więc czas także – Ryba wydawała się nieco znudzona kontynuowaniem tego tematu.

- Czy możesz mi powiedzieć gdzie czas płynie?

- Czas, tak samo jak rzeka, płynie do morza. Czy ty, Duże Różowe, nie wiesz takich prostych rzeczy?

Nic było jeszcze bardziej zmartwione – to, czego szukało oddalało się jeszcze bardziej. Jak dostać się do morza? Przecież to zawsze jest tak bardzo daleko!

W dodatku nie wiadomo było czy Rybie można zaufać. Wygląd i zachowanie Ryby nie budziły zaufania. Ryba była stanowczo zbyt nadęta i zajęta sprawami znajdującymi się w wodzie. Aby jednak jej nie urazić, Nic podziękowało za rozmowę i wróciło na drogę. Gburowata Ryba odwróciła się ogonem, plusnęła i zanurzyła się w ciemnej toni. Zostały po niej tylko kręgi na wodzie. Duże Różowe Nic, z wrodzonym spokojem, zostawiło za sobą rzekę, młyn i problem, co piją ryby.

W tak zwanym międzyczasie, słońce prawie zupełnie znikło za horyzontem i niedostrzegalnie nadszedł zmierzch. Nic postanowiło maszerować dopóki nie zrobi się całkiem ciemno, a później rozejrzeć się za jakimś miejscem na nocleg.

Po południowej drzemce czuło się zupełnie nieźle i rażno, z zadowoleniem patrzyło jak zostaje za nim coraz dłuższy pasek drogi. Mogło to przecież oznaczać, że coraz krótszy pasek pozostaje jeszcze do przebycia. Cel jednak nadal pozostawał niezbadany i tajemniczy. Dla dodania sobie otuchy Nic śpiewało piosenkę, którą nauczył je tata – Nicpoń. Możecie wierzyć lub nie, ale właśnie Nicpoń był tatą Dużego Różowego Nic, a piosenka brzmiała mniej więcej tak:

- O nic nie martwcie się drухowie
- Gdy burza huczy wokół nas
- Bo Nic jest zuchem, co się zowie
- Nie straszny mu jest żaden czas

- Hej naprzód noga w nogę
- Za nos złapmy dziś przygodę
- Za ogon złapmy słońca błysk
- Śledzia za ucho złapmy w mig.

I tak dalej. Piosenka nie miała końca, refren powtarzał się ten sam, więc Nic śpiewało tak głośno, że aż sobie gardło zdarło. Ale Nic nic się tym nie przejmowało.

Aż tu nagle...Tak, to była już prawdziwa Noc. Jak zwykle przyszła cichutko, niepostrzeżenie, zakryła ciemnym płaszczem ziemię, aż po widnokrąg. Jedna po drugiej zapalały się gwiazdy, a Dzień poszedł spać. Noc na dobre rozsiała się nad światem. Nic przystanęło i wlepiło wzrok w gwiazdy. Gapiło się pozornie bez sensu, ale w głębi siebie czuło wielką błogość i ukojenie: „Niebo gwiazdziste nade mną a we mnie jakby chleb z masłem. Czy może być wspanialsza chwila?” – Myślało tak cichutko jak cichutko biło jego niewidzialne serduszko. „Nie wiem, co to czas, ale bez względu na to czy ucieka czy płynie teraz wydaje się jakby się zatrzymał. O chwilko! Nie odchodź!”

- Więcej światła! – Krzyk rozdarł ciemności Nocy, a Nic podskoczyło przerażone. Wkoło nie widać było nic.

- Więcej światła! – Głos odezwał się ponownie. Najwyraźniej musiał dochodzić z ciemnej plamy, którą stanowiła kępa krzaków na niewielkim pagórku. Nic ostrożnie zbliżyło się do zarośli i rzekło:

- Czy mogłoby mi w czymś pomóc?

Z krzaków zaczęły dochodzić odgłosy szamotaniny, tarmoszenia i łamania gałązek. Jednak pytanie Nic pozostało bez odpowiedzi. Nic usiadło w pobliżu. I być może o tym nie wiedziało, ale w miejscu gdzie usiadło pojawiło się słabiutki, różowe światełko.

- No nareszcie – odezwał się znowu głos z zarośli. Jeszcze chwila i przy akompaniamencie (czyli przy wtórce) różnych hałasów z krzaków wylazł nastroszony igłami Jeż. Jakby nigdy nic podszedł do Nic i wyciągnął łapkę.

- Rudolf – powiedział.
- Nic – odpowiedziało Nic
- Nic to nic – Rudolf nie wydawał się zbyt zaskoczony.- Dziękuję kolego, ale w tych przeklętych krzakach nie było nic widać. Dobrze, że mi poświeciłeś. Nic nie usiłowało nawet tłumaczyć, że ani przez moment nie znajdowało się w krzakach, natomiast spytało:
- A co ty robiłeś w krzakach, Rudolfie Jeżu?
- Jeż Rudolf, jeśli można – poprawił Jeż Rudolf – Nie robiłem nic nadzwyczajnego, sprawdzałem tylko czy to właściwe miejsce.
- Właściwe miejsce? A do czego? – Zaciekawilo się Nic.
- Prowadzę obserwacje i właśnie z tego pagórka najlepiej widać gwiazdy.
- Dlaczego, chcesz oglądać gwiazdy z krzaków?
- Jeż Rudolf westchnął i odparł:
- Każdy ma swoją gwiazdę, tak jakby przypisaną do niego – Rak, Ryby, Baran, a nawet Byk. Dlaczego nie miałyby być także gwiazdy Jeża?
- Każdy ma swoją gwiazdę? – Nic było już bardzo przejęte – A po co komu gwiazda?
- Dziecinne pytanie – fuknął Jeż – Gwiazda jest potrzebna do..., żeby..., żeby... Rudolf szukał odpowiedniego słowa, ale poczuł odrobinę pustki w głowie.
- Potrzebne są do tego, żeby nigdy nikt o tobie nie zapomniał. Ciebie nie będzie, a Jeż na niebie będzie. I wszyscy, którzy spojrzą we właściwą stronę powiedzą – „O Jeż!”.
- A czy to takie ważne? – Zastanowiło się Nic.
- To kapitalnie ważne! – Wykrzyknął Rudolf – To najważniejsze. Jestem już trochę stary i odkąd zająłem się poszukiwaniem mojej gwiazdy jestem też samotnym Jeżem. Rodzina nie wiadomo gdzie, a ja tylko szukam i szukam. Dzisiaj już prawie mi się zdawało, że mam...
- I co?
- To był Koziorożec. Zawsze wchodzi mi w paradę, gdy jestem tuż, tuż mojego odkrycia.
- To rzeczywiście smutne – zatroskało się Nic – Czy mogłoby ci jakoś pomóc?
- A co ty potrafisz? – Zainteresował się Jeż.
- Nic – odparło Nic szczerze.
- No to niewiele. Nigdy nie słyszałem, żeby można było coś zrobić z niczego.
- Mnie się wydaje, że z tego wiele już zrobiono i wiele jeszcze można z niczego zrobić – Nic miało w tym momencie nieco przemądrzałą minkę, jak każdy, kto tłumaczy coś zawilego i trudnego do zrozumienia za pierwszym razem.
- Jeż Rudolf poruszył igłami na grzbiecie. Zastanawiał się nad czymś intensywnie czyli z dużym wysiłkiem i marszczeniem czoła. Myślał i myślał, aż zaczął przytupywać tak jak to jeże mają w zwyczaju.
- To dla mnie za trudne – orzekł w końcu. – Głowa by mnie rozboleła, gdybym się nad tym dłużej zastanawiał. Zrobić coś z niczego – to diabelnie trudne zadanie. Nic nie wdawało się już w tłumaczenie różnicy pomiędzy coś a nic i zmieniło temat.
- Jeżu, a czy nie wiesz czegoś na temat czasu?
- Na te słowa mordka Jeża rozpozgodziła się.
- Pewnie, że wiem. Prawie wszystko. A co chcesz wiedzieć?
- Gdzie jest czas? – Wypowiedziało swój problem Nic. Jeż lekko przysiadł. Zrobił to, co nazywa się „wielkie oczy”, prawie tak duże jak wcześniej Ryba. Zaczął się lekko trząść i wreszcie sapnął: - Minął. Obawiam się, że mój czas już minął.
- Jak to? Nie rozumiem. Co to znaczy – minął? I gdzie jest teraz? Dokąd poszedł?

- To łobuz – smętnie odparł Jeż Rudolf. – Nie czekał, nie pozwalał na nic (w tym momencie Nic nieco zdrętwiało z trwogi...) Nie dał ani trochę nadziei...Jeż miał ochotę trochę się pożalić, a kto wie, może nawet trochę popłakać. Nic, nie zważając na ostre kolce Jeża, przytuliło go i pogłaskało po głowie. Stali tak razem dosyć długo. Jedno z nich nuciło jakąś nastrojową melodię, drugie pochlipywało, oboje zaś kończyli swe wystąpienia westchnieniami. Nawet nie spostrzegli, kiedy usnęli przytuleni. I właśnie w takiej sytuacji zastał ich brzask poranka. Tak, więc Noc spędzili dosyć niewygodnie i rano nie było już nastroju do kontynuowania wcześniejszych rozmów. Niekiedy tak bywa – sprawy Nocy znikają i pojawiają się sprawy Dnia. A trzeba wiedzieć, że nie należą one do tej samej bandy. O nie!

Jeż i Nic pożegnali się jak przyjaciele i każde ruszyło we własną stronę. Rudolf na poszukiwanie nowego miejsca do obserwacji, a Nic ku kolejnym zagadkom czasu.

W czasie rozgrzewającego marszu Nic przypomniało sobie, że zamierzało odnaleźć Tu i Tam aby spytać je o czas. Właśnie przechodziło głębokim wąwozem. Po obu stronach wąwozu wyrastały wysokie skały, wśród nich połyskiwały płatki kwiatków, brzęczały owady.

- Tu i Tam! Gdzie jesteście? Tu i Tam! – Krzyknęło Nic ze wszystkich sił zdecydowane przyspieszyć poszukiwania w ten mało elegancki sposób. Nagle usłyszało odpowiedź: -...i tam –

- Gdzie? – Wrzasnęło Nic jeszcze donośniej.

-...eeee – odpowiedział głos. Nic nieco się zdenerwowało.

- Co to znaczy „eee”?

-...czy eee – ponownie odpowiedział głos dosyć niegrzecznie. Bo wiecie, gdy was o coś pytają należy udzielić jakiejś odpowiedzi. No, może za wyjątkiem sytuacji, gdy pytanie jest całkiem bez sensu albo pytający tylko udaje, że oczekuje odpowiedzi. Ale tym razem taka sytuacja nie miała miejsca. Nic zatrzymało się i rozglądało na wszystkie strony. Nagle, ze zbocza po prawej stronie potoczył się strumyczek kamieni. Potem poleciały dwa duże kamienie i na końcu pojawiła się postać przypominająca jedną, wielką gębę.

- A co to za wrzaski od samego rana? – Spytała gęba.

- A co to za przedrzeźnianie? – Odparło Nic.

- ...anie, ...anie – powtórzyła gęba – To ty nie wiesz kim jestem?

- Nie

- Jestem Echo. Nigdy o mnie nie słyszałeś?

- Echo! - Nic puknęło się w czoło – Wiele razy cię słyszałem, ale wydawało mi się, że wyglądasz trochę...no trochę inaczej.

- ...czej...czej....To legendy. No wiesz, o tych nimfach i tak dalej – Echo nawiązało tu do pewnej teorii, czyli pewnego rodzaju bajki, według której Echo to pewna panienka biegająca po lasach i górach i odpowiadająca na wszelkie wołania. – To skandal, że ciągle się tak myśli. Ale cóż, takie Duże i Różowe musi chyba wierzyć we wszystkie bajki. Poza tym, dokąd idziesz?

- Szukam Tu i Tam.

- Hmm, na razie to chyba szukasz tu – poprawiło Nic Echo. – Ale sądzę, że powinienesz szukać tam. Zdaje się, że wczoraj jeszcze tam byli – to mówiąc Echo wskazało na zbocze po lewej stronie. Nic nie namyślając się wiele wskoczyło na pierwsze kamienie. – Dziękuję ci bardzo!

-ardzo....ardzo – Echo pomachało wielkimi ustami na pożegnanie – Nie ma za co. Bywaj zdrowe.

Nic wspinało się zapamiętałe po skałach. Teraz dopiero zaczęło doceniać swoje możliwości. Z łatwością czepiało się trawy, znajdowało szczeliny

i przesuwało się po stromiznie. Tak bardzo zajęło się wspinaczką, że nie zauważyło, kiedy znalazło się na szczycie urwiska i tam – Puk! Zderzyło się z czymś czołem. Jasnowłosey chłopczyk trzymał się za czoło.

- Bardzo przepraszam. Nie zauważyłem, że tutaj jesteś – przeprosiło Nic również masując sobie czoło.

- Ja nie jestem Tutaj. Jestem Tam – chłopczyk był trochę zły, ale złość szybko się ulotniła. – Tutaj jest po drugiej stronie.

- Czy jesteś jednym z braci Tu i Tam? – Ucieszyło się Nic.

- Przecież mówię, że jestem Tam. A ty kim jesteś?

- Jestem Nic.

- O, a może ty jesteś Duże Różowe Nic? – Spytał Tam.

- Tak, to ja – odparło Nic zdziwione – Skąd wiesz, że ja to ja?

- To proste – jesteś duże i różowe, a w dodatku nic.

- Rzeczywiście to proste – Nic potarło czoło – A teraz mam do was wielką prośbę... Lecz chłopczyk nie zaczekał, aż Nic przedstawi mu swoją prośbę. Poderwał się nagle, stanął na szczycie skały i zaczął wpatrywać się w szczyt po przeciwnej stronie. Stał tam zupełnie taki sam chłopiec i wymachiwał rękami.

- To Tutaj – poinformował Tam – On najbardziej lubi tamtą stronę wąwozu.

- A nie wiesz przypadkiem gdzie jest czas? – Nic postanowiło dłużej nie czekać z zadaniem swego pytania.

- Czas? – Chłopiec nawet nie odwrócił głowy, wpatrując się w odległego brata. – Ja mam czas.

- Masz czas?! – Nic nie mogło uwierzyć w to, co usłyszało. – Czy mógłbyś ofiarować mi trochę czasu?

- Trochę mojego czasu? – Zdziwił się Tam – Przecież już ci go dałem.

- Kiedy? – Nic nie mogło sobie przypomnieć, aby cokolwiek dostało od Tam.

- Przed chwilą, ale skoro było tego za mało mogę ci dać jeszcze trochę – chłopczyk skończył machać rękami usiadł obok Nic. – No słucham.

- Czas jest mi potrzebny żeby się z kimś zaprzyjaźnić – tłumaczyło Nic – Nie chcę ani trochę więcej niż potrzeba, chociaż nie bardzo wiem ile.

- Z kim chcesz się przyjaźnić?

- Z każdym. Może także ty mógłbyś zostać moim przyjacielem? – Zaproponowało Nic.

- A czy przyjaciele muszą się stale spotykać? – Dopytywał się Tam.

- O chyba tak! – Odparło Nic z przekonaniem – Powinni spotykać się bardzo często. Powinni się odwiedzać, zapraszać, chodzić wspólnie na spacer, rozmawiać.

- No to ja także nie mam na to czasu. Razem z bratem jesteśmy stale zaganiani, ciągle w ruchu. Biegamy, skaczemy, podskakujemy i spadamy. Naprawdę bardzo mi przykro, ale muszę już lecieć.

Chłopczyk poderwał się, okręcił na pięcie, fiknął koziołka i po chwili pędził już po stromym stoku. To samo zrobił chłopczyk po przeciwnej stronie i po chwili dwie jasnowłose czupryny Tu i Tam pomknęły w całkiem nowym kierunku.

Nic znowu zostało samo. O wiele smutniejsze niż przedtem. Tak bardzo liczyło na to, że Tu i Tam znajdą dla niego czas, a tymczasem oni także nie mieli. Tylko, że oni zdawali się tym wcale nie przejmować. Cóż, mieli przecież siebie; przyjaźń nie była im tak potrzebna jak Niczemu, które było bardzo smutne i całkiem pojedyncze. Być może nie martwiłoby się tak bardzo, gdyby wiedziało jak blisko już jest celu swej wędrówki.

Ponure i zamyślane Nic przesiedziało na skale prawie cały dzień, aż do zachodu słońca. Trudno powiedzieć, czego się spodziewało, ale nie miało

ochoty na kolejne niepowodzenia i rozczarowania. Obserwowało życie dookoła, trochę drzemało i robiło to, co Nic robi najczęściej – czyli nic. Pod wieczór Niebo zmieniło ubranie z niebieskiego na czerwono-szare, a cienie wydłużały się i wydłużały coraz bardziej. Nic nie miało nawet swojego osobistego cienia. Przyglądało się za to z uwagą cniom drzew, skał i pagórków. Cienie rozbiegały się wśród kamieni, wchodziły w szczeliny, zmieniały barwy przedmiotów. Nagle, w ciszy wieczoru, tuż obok Nic, rozległo się szuranie. Zza krawędzi wielkiego kamienia wypęzło stworzenie płaskie, pogniecione, miejscami naddarte i podziurawione. To płaskie wsunęło się na szczyt obok Nic i zatrzymało się ciężko dysząc. Już miało ruszyć w dalszą pełzającą wędrówkę, gdy natknęło się na siedzące Duże Różowe Nic.

- A cóż to znowu za niespodzianka? Cóż takiego siedzi tu i zagradza? – Wysapało zdenerwowane płaskie stworzenie.

- Jestem Nic –

- No, tego to już za wiele – westchnęło płaskie – Jeszcze wczoraj nic tu nie było.

- Wczoraj byłem daleko stąd. Czy w czymś ci przeszkadzam?

- To moje jedyne miejsce gdzie mam trochę spokoju po zachodzie słońca – padła odpowiedź.

- A kim ty w ogóle jesteś?

- Jestem stara, zmęczona, połamana i powyginana Przestrzeń – odparło płaskie.

- Jesteś Przestrzeń? – Nic trochę zdębiało, jeśli tak można powiedzieć o Dużym Różowym...no sami rozumiecie. – Ale przecież przestrzeń jest...przestrzeń jest wszędzie.

- Zgadza się. Chociaż nie wiem, jak to wygląda z twojego punktu widzenia. Jeśli jesteś rzeczywiście Nic, to ja nie jestem tobie zupełnie potrzebna.

Nic nie odezwało się, bowiem na ten temat nic a nic nie miało do powiedzenia. Nigdy z niczym takim się nie spotkało. „Przestrzeń? – Myślało – Przecież ona jest i już. Kto by sobie nad tym głowę łamał? „

- Ale dlaczego jesteś taka zmęczona i powyginana?

- To przez to światło – odpowiedziała Przestrzeń głosem pełnym zniechęcenia – W świetle wszystko wygląda na powyginane, połamane i pokrzywione. Mylą się odległości i wielkości. Ty, na przykład – tu Przestrzeń wskazała na Nic – Zupełnie nie wyglądasz na nic. I w dodatku zajmujesz moje miejsce.

- Przepraszam bardzo – Nic posunęło się trochę na bok, zostawiając miejsce dla Przestrzeni, która z ulgą opadła na skałę.

- Trzeba było widzieć mnie w południe. Jestem wtedy jak świeżo wyprasowana koszula. Nie to co staruszek Czas...

Na te słowa Nic poderwało się z miejsca.

- Wiesz gdzie jest czas? – Spytało podekscytowane.

- Oczywiście, że wiem. Zawsze stara się do mnie przykleić. Ale czasem mu to nie wychodzi. Dzisiaj zostawił mnie w połowie dnia. Zaczął biec tak szybko, że chyba leży już gdzieś i łapie oddech. To nie na jego lata. Jest nawet starszy ode mnie. Zawsze mu powtarzam żeby się trzymał mnie i wieczorem robił to co ja – odpoczywał w jakimś spokojnym, zacisznym miejscu. Ale on nie – tylko mu w głowie przyspieszenia, poślizgi i nagłe zmiany. Chyba już nigdy nie zmądrzeje.

- Ale gdzie on teraz może być? To dla mnie bardzo ważne.

- Musisz sprawdzić na polanie koło zamku. Jest tam w ogrodzie stary zegar słoneczny. Tam najdłużej sięgają promienie słońca. Czas lubi tam niekiedy posiedzieć pod koniec dnia. Chociaż i tam nie może przestać chodzić w jedną i drugą

stronę. Musisz się trochę pośpieszyć, jeśli chcesz go spotkać. Wiesz jak to jest z czasem...

Nic nie czekało ani chwili dłużej. Poderwało się, machnęło Przestrzeni na pożegnanie i co tchu popędziło w kierunku zamku widocznego w oddali na wzgórzu. Jego wieżyczki sterczały spośród kępy drzew, dobrze widoczne nawet z daleka. Nic prawie frunęło ze skalistego zbocza, wydawało się teraz różową smugą światła i najkrótszą drogą pomknęło w kierunku zabytkowej budowli. Od zachodu wysokie mury były jeszcze oświetlone resztką słonecznych promieni. Nic domyśliło się, że to od tej strony musi znajdować się polanka, ogród i słoneczny zegar. I rzeczywiście tak było! Z trawy wyrastał szeroki, płaski kamień na kolumnie. Na środku kamienia znajdowała się wystająca, trójkątna wskazówka, rzucająca cień na znaki umieszczone wokół narysowanego kręgu. Nic spojrzało na to wszystko i natychmiast zaczęło rozglądać się po okolicy. Gdzie jest Czas? Czyżby jeszcze się nie pojawił? Nic spojrzało na zegar. Cień wskazówki był już bardzo długi, sięgał prawie poza okrąg. Dłuższy już być nie mógł, gdyż słońce zniknęło za horyzontem. Nic stało i patrzyło jak zakłęte w tarczę zegara. Jeszcze chwila, jeszcze maleńka sekunda i skończy się dzień, zniknie ostatnia szansa.

- Uważaj, stoisz mi na ręce – ktoś odezwał się, ale nikogo nie było widać.

Przestraszone Nic cofnęło się.

- Teraz stanąłeś mi na brodzie, Cóż to za niezgrabne stworzenie!

- Kiedy ja nic nie widzę – usprawiedliwiło się Nic.

- Można się tego było spodziewać – cierpko odezwał się niewidzialny – Czegóż można oczekiwać po was, młodych i, do licha, ubranych w taki bezsensowny kolor.

- To piękny kolor – obruszyło się Nic.

- Jak dla kogo. Ja tam wolę biały – rzekł głos i nagle Nic spostrzegło, że na trawie koło zegara leży niewielki staruszek. Ręce założył pod głowę, nogę na nogę, a długa, biała broda spływa mu aż na piersi i ginie wśród fałd białego płaszcza.

- Teraz lepiej? – Spytał staruszek.

- Teraz cię widzę – przyznało Nic – Powiedz mi czy ty jesteś Czas?

- Podobno – uśmiechnął się leżący w trawie staruszek. – Podobno jestem. Chociaż niektórzy twierdzą, że jest nas więcej, ale nigdy nie spotkałem żadnego innego czasu. Dlaczego pytasz?

Nic usiadło obok Czasu i zaczęło mu opowiadać całą swoją historię, wszystkie przygody i nieudane próby znalezienia czasu. Wszystko od początku, aż do chwili obecnej. W międzyczasie zdążył zapaść zmierzch. Znowu pojawiły się gwiazdy, na liściach pokazały się krople rosy. Nadeszła Noc. Nic nie czuło nadciągającego chłodu, jednak Czas otulił się mocniej w swój piękny płaszcz. Gdy Nic skończyło opowiadać Czas szarpnął palcami swoją długą brodę.

- Ciekawe, ciekawe – mówił zamyślony – Nic, przyjaźń i ja. Wszyscy się spotkali i teraz trzeba coś zdecydować. Ciekawe, ciekawe...

Nic spoglądało wyczekująco, aż wreszcie Czas powiedział:

- Jestem ci potrzebny żeby się zaprzyjaźnić. Przyjaźń bez czasu jest niemożliwa. Każdy potrzebuje czasu, do wszystkiego. Nic potrzebuje staruszka Czasu, żeby nie być takie samotne – Czas westchnął głęboko – Chyba masz rację, chociaż to dosyć dziwne. Ale skoro przebyłeś taką długą drogę, postaram się spełnić twoją prośbę. Chodź za mną.

Staruszek wstał i ruszył w stronę zamku. Nic posłusznie dreptało za nim. Czas miał chyba dużo czasu, bo nie śpieszył się wcale. Na dziedzińcu zamku, który wydawał się zupełnie opustoszały, ciemny i cichy, zatrzymali się koło studni. Czas wyjął z kieszeni trzy kuleczki plasteliny i położył je na brzegu studni.

- To moje trzy zabawki. Wczoraj, Dzisiaj i Jutro. Widzisz, jakie są malutkie i miękkie? Można z nimi robić, co się zechce. To znaczy - ja mogę. A teraz powiedz mi – czy chcesz trochę czasu na wczoraj, na dzisiaj czy na jutro?

- Na zawsze – szepnęło cicho Nic, a staruszek uśmiechnął się ze zrozumieniem. A przecież mógł się złościć.

- Zawsze to trochę zbyt wiele. Ale mogę dać ci po trochę z wszystkiego. Wyciągnij rękę.

Nic zrobiło sobie rękę i wyciągnęło je w stronę Czasu. Ten zaś zaczął kruszyć drobinki plasteliny z każdej z trzech kuleczek. Spadały na dłonie Nic jak kropelki, jak błyszczące kamyczki, jak małe gwiazdki.

- A teraz idź spać – powiedział staruszek, gdy gwiazdki przestały migotać. – Pomyśl, że teraz masz czas. Chociaż powiem ci, że zawsze go miałeś. Ale trzeba było go trochę stracić, żeby się o tym przekonać. – Staruszek pogłaskał Nic i życzył mu dobrej nocy, po czym...zniknął, czyli stał się tym, czym był, jest i czym będzie. I tak aż do końca świata. Nic znalazło sobie wygodny kącik w altanie i położyło się na ławeczce. Usnęło szybko i spokojnie, bez żadnych snów.

Gdy wstał poranek, Nic bardzo już chciało wrócić do swego domku więc natychmiast ruszyło w drogę powrotną. Przechodząc przez wąwóz, z uśmiechem stwierdziło, że czysta i równa Przestrzeń jest już na swoim miejscu. Echo powtarzało pokrzykiwania dwóch jasnowłosych chłopców. Nic nie zatrzymało się jednak ani na chwilę. Nie chciało marnować czasu otrzymanego od Czasu. Ominęło z daleka Rzekę, w której mieszkała Ryba i nie szukało Jeża Rudolfa, który musiał gdzieś spać po pracowicie spędzonej nocy. Było już niedaleko miejsca skąd rozpoczęło swoją podróż. Poznało aleję wysadzaną wysokimi drzewami. Coś tam migotało w słońcu, ale Coś nie było tym Czymś, z czym Nic chciało się koniecznie zaprzyjaźnić. Wreszcie, z oddali dostrzegło to, na co czekało. Drogą biegł Zając, wymachując siatką pełną zakupów, pogwizdując i przytupując jak to zające mają w zwyczaju. W końcu i on dostrzegł Nic. Ale nie bał się już tak jak kiedyś. Wiedział, że to Nic.

- Witaj Zajączku – przywitało się Nic.

- Cześć Duże Różowe.

- Wiesz, chcę ci powiedzieć coś ważnego – zając nadstawił uszu – Mam czas. I jeżeli chcesz możemy się zaprzyjaźnić.

Zając wytrzeszczył oczy, ale zaraz odrzekł:

- Chętnie, moje drogie Nic, ale tak się składa, że ja znowu nie mam czasu. Zupełnie.

- Nie szkodzi – Nic nie przejęło się zastrzeżeniami Zajączka – Mam go tyle, że mogę się z tobą podzielić.

- Masz czas dla mnie? – Zdziwił się Zajączek – W takim razie zróbmy tak: pomożesz mi zanieść zakupy do domu, zjesz ze mną obiad, a później zobaczymy, co to za czas. Zgoda?

- Oczywiście! – Ucieszyło się Nic – Dawaj tę siatkę.

Nic porwało ciężką siatkę, która dla niego nie ważyła prawie nic. Pobiegli razem w stronę brzoźowego zagajnika, gdzie mieszkał Zajączek. Nic chciało śpiewać z radości. Oto ma nareszcie przyjaciela! I czasu ma dosyć i może go spędzić z nowym przyjacielem. Przy podwieczorku także Zajączek stwierdził, że czas z Nic płynie bardzo miło i dobrze jest mieć takiego przyjaciela.

W serduszkach Nic zapanowała radość i wielki spokój. Późnym wieczorem Nic wróciło wreszcie do siebie, a w kąciku jego oka lśniła mała kropelka, która musiała być łzą szczęścia. Nic stanęło przy oknie, za którym znowu kończył się Dzień. W rękę Nic ścisnęło ostatni, maleńki kawałeczek błyszczącego czasu. Cała reszta została

poświęcona na zaprzyjaźnianie się z Zajączkiem. Ale Nic wcale tego nie żałowało. Czuło się wspaniale.

Ostatnią drobinę czasu położyło na stoliku w domu starego pisarza, który bardzo tego potrzebował, aby skończyć tę bajkę. I gdy skończył, świetlisty okruszek zamigotał, zgasł i zniknął. Ale bajka pozostała....

KONIEC